

CZARNY SEKRET

Marek Zaleski

—
Instytut Badań Literackich,
Polska Akademia Nauk

S iódmego marca 2018 roku w warszawskim Teatrze Powszechnym miała miejsce premiera spektaklu *Sprawiedliwość* w reżyserii Michała Zadary. Stanowił on sfingowany przewód sądowy, w którym zostały przedstawione argumenty na rzecz tezy, iż szynkany i represje, jakie spotkały obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, były w istocie „wypędzeniem” dokonany przez państwo polskie i tym samym, w świetle prawa obowiązującego i wtedy, i dziś w Europie, pozostają ciągle nieosądzoną krzywdą, dającą się zakwalifikować jako „zbrodnia przeciwko ludzkości”. Z taką kwalifikacją owego wydarzenia zetknęliśmy się chyba po raz pierwszy. Dramatyzmu oskarżeniu przydawał fakt, że pięćdziesiąta rocznica Marca '68 zbiegła się w czasie z towarzyszącą obchodom debatą na temat skandalicznej – trudno to inaczej nazwać – ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej i zaproponowanej tam penalizacji wypowiedzi o współdziale obywateli polskich w popełnionych przez III Rzeszę zbrodniach nazistowskich, w tym w zagładzie Żydów, jako wypowiedzi zniesławiających dobre imię narodu polskiego. Budując wywód o konieczności osądzenia tamtych zdarzeń, występujący w przedstawieniu Zadary posłużyli się przedstawioną historią króla Edypa w dramacie Sofoklesa. Jak pamiętamy, mimo że wyrocznia oznajmiła, iż głód i zaraza będą pustoszyły miasto, dopóki nie znajdzie się morderca poprzedniego króla Lajosa, zbrodnia przez pewien czas pozostawała w Tebach domowym sekretem i, co istotne, sekretem strzeżonym. „Dlaczego nikt nie szukał

sprawcy?” – pada ze sceny pytanie. „Bo przeczuwają, że prawda zaburzy status quo, ich małą stabilizację. Bo przeczuwają, że ich państwo jest zbudowane na zbrodni. I nikt nie chce tej prawdzie spojrzeć w oczy”. „Ale dopóki nie znajdą i nie osądzą sprawcy, nic się w tym kraju nie zmieni. Zawsze będzie tak samo”. W zakończeniu przedstawienia słyszymy: „Było warto opowiedzieć o Marcu '68 i o tym, że sprawców nigdy nie pociągniemy do odpowiedzialności karnej. I że nie będzie tak jak w *Edypie*, tylko ta sprawa już zawsze będzie nad Polską wisieć”. Tymczasem w dzisiejszej Polsce „jest jak w *Edypie*, wszyscy to wiedzą, ale nikt nie podejmuje żadnych działań”. Może tak jest lepiej? „Na końcu król jest ślepy, a jego żona wisi na lince od sukienki w ich sypialni. Po tym śledztwie Teby będą pograżone w wojnie przez kolejne pokolenie. Co oni z tego mają, z tego całego śledztwa Edypa?”. „Sprawiedliwość” – pada odpowiedź.

*

Mowa tu będzie o roli sekretu w życiu wspólnoty i o tych, którzy sekrety wyjawiają. Sekret jest zawsze skrywaną wiedzą, a o tym, jak skrywaną, możemy się dowiedzieć, kiedy odwołamy się do etymologii. Słowo sekret jest związane ze słowem ekskrement. Sekret i ekskrement pochodzą od łacińskiego czasownika *cernere, crevi, cretum* – i czynny pozostaje tu indoeuropejski źródłosłów *krei*, oznaczający oddzielanie, przesiewanie, różnicowanie. Przedrostek *se* odnosi się do zabiegu separacji, wydzielenia, odwodzenia, odkładania na bok (łac. *secernere*) i jest tym, co łączy sekret czy

tajemnicę z oddzielaniem. Sekret jest więc czymś, co łączy proces dzielenia, decyduje o jego dokonaniu oraz rozdzielony element. Do tego przyjdzie mi jeszcze wrócić.

Będąc utajeniem tego, jak się rzeczy mają, sekret nie jest więc kłamstwem, ale zabiegiem wykonywanym na dystrybucji naszej wiedzy o świecie, a zarazem często zabiegiem dokonywanym na prawdzie. W kulturze europejskiej prawda jest ideą regulatywną funkcjonowania społeczeństw, ale oprócz definiowania samej idei i natury prawdy europejska filozofia, zwłaszcza filozofia społeczna i polityczna, od początku poświęcała wiele uwagi właśnie kwestii dystrybucji i ekonomii zarówno wiedzy, jak i prawdy. Wielu etyków i filozofów polityki stało na stanowisku, że prawda winna być przekazywana z troską i poszanowaniem interesów oraz uwzględnieniem dobra jednostki i wspólnoty (przy czym te dwa ostatnie kryteria okazywały się jeśli nie sprzeczne, to często wzajem do siebie niesprowadzalne). To stanowisko oznaczało reglamentację wiedzy i ograniczanie prawdomówności. W jego praktykowaniu istotną rolę odgrywa zasada dyskrecji, zasada zachowywania tajemnic i komunikowania prawdy ze względu na interes jednostki bądź wspólnoty. To zasada postępowania znana z dawien dawna. Spotykamy się z jej stosowaniem i w rodzimej kulturze: „Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi / Są takie, które szepce swemu narodowi; / Są takie, które zwierza przyjaciółom domu; / Są takie, których odkryć nie może nikomu” – powiada Adam Mickiewicz w *Zdaniach i uwagach* [379]. Trzydzieści lat później Nietzsche w tomie *Ludzkie, arcyłudzkie* poszerzał pole jej stosowania i pisał, iż „przekonania są bardziej niebezpiecznymi wrogami prawdy niż kłamstwa” [395]. Poszerzał, bo przecież zazwyczaj przekonania żywymy przeświadczeni o ich prawdziwości.

W sukurs poetom i filozofom przyszli wkrótce przedstawiciele nauk społecznych. Georg Simmel czyni sekret istotną komponentą sfery zarówno prywatnej, jak i publicznej¹. Sekret pełni znaczącą, wręcz kapitalną funkcję w procesie indywidualizacji tak jednostki, jak wspólnoty, a więc w procesie tworzenia jej tożsamości. Nasze przekonania, wyobrażenia i spodziewania na temat relacji nas

łączących czynią nasz wspólny świat zrozumiałym i budują wzajemne zaufanie. Ale nasze rozumienie świata definiuje zarazem charakter tych relacji. Skądinąd Simmel wskazuje na dwójki charakter owych relacji: zgoda, harmonia, współdziałanie muszą być równoważone poprzez dystans, akcentowane formy ignorancji, figury obcości, konkurencję, a nawet pewne formy dyskryminacji, te czynniki bowiem są niezbędne, aby stworzyć właściwą konfigurację społeczeństwa. Warunkiem dobrych relacji z innymi okazuje się zasada poszanowania wzajemnej nietransparentności i zasłona niewiedzy. Silne więzi są pochodną niewiedzy sankcjonowanej jako stan naturalny. Są efektem intencjonalnego zatajenia i czuwania nad bezpieczeństwem tego, co stanowi ów niejawną depozyt. Ale to oznacza, że Simmlowski sekret nierzadko jest publiczną tajemnicą, a jej respektowanie jest podzielaną przez wszystkich sytuacją konstytuującą społeczny habitus. Dochowywać sekretu to stawać się godnym zaufania. Nasza wiedza i dobrowolna niewiedza na równi pracują na rzecz naszego poczucia bezpieczeństwa we wspólnocie. Dla Simmla wzajemne zaufanie jest najsilniejszym spoiwem wspólnoty i zarazem czymś, co zabezpiecza porozumienie. Zaufanie, powiada Simmel, czyni nas dla siebie przewidywalnymi i spolegliwymi. Pośredniczy między naszą wiedzą i niewiedzą. Ten, kto ma wiedzę pewną, nie musi polegać na swoim zaufaniu; ten, który niewiele wie albo nie wie zgoła niczego, polega na swoim zaufaniu i nie szuka racjonalnych uzasadnień. Poprzestaje na nim tym bardziej, im bardziej poczucie bezpieczeństwa, uczucie zadomowienia i identyfikacji kultywuje więź intymnego porozumienia co do wspólnie adorowanych imponderabiliów, owych „rzeczy mglistych”, regulujących afektywną ekonomię macierzystej wspólnoty. Imponderabilia również spowija zasłona dyskrecji, i to skądinąd bardziej niż rzeczywiste tajemnice, to znaczy zatajone fakty i informacje. I dzieje się tak nie bez przyczyny, jak bowiem wiadomo, rzeczy mgliste wyposażają fantazmatyczny scenariusz podtrzymujący tożsamość osoby i wspólnoty. To właśnie one tworzą „niemożliwe do usymbolizowania jądro w Innym: obiekt *a* [na przykład: powab niewinnej polskości wiecznie zagrożonej przez historię – M.Z.]. To wokół niego podmiot kształtuje swój fantazmat, scenariusz [swe] tymczasowej całościowości”

1 Referuję tu tekst Georga Simmla *Tajność i tajny związek* [227-283]. Owe kwestie przedstawione w różnych obszarach życia społecznego znajdują również swoje omówienie w książce Sisseli Bok [333].

– powiada Renata Salecl [188]. Jego jądrem pozostaje więc to, co trudne do usymbolizowania i do artykulacji, co odsyła do niekończącego się szeregu swoich substytucji będących kolejną osnową tworzonych reprezentacji i wyobrażeń. Rozmowa o rzeczach intymnych jest trudna właśnie dlatego, że *obiekt a* wytwarza pole afektywne: argumenty w istocie są tu sprawą drugorzędną.

Naruszenie sfery spowitej zasłoną dyskrekcji traktowane jest jako złamanie umowy społecznej: w przypadku indywidualnym – jako uszczerbek na godności i honorze jednostki, w zbiorowym – jako zamach na dobre imię wspólnoty. Sekret staje się tym silniej strzeżony, im bardziej jest zagrożony wyjawieniem. Tym bardziej że jego obronę napędza energia popędowa zbiorowego narcyzmu: odruch obronny wymierzony jest przeciwko „obcemu”, który zostaje uznany za demonicznego nieprzyjaciela wspólnoty. To w jego imieniu działa ten, kto wyjawia domowe tajemnice, zwłaszcza te, które budzą wstyd i trwogę, jako że dotyczą mało chwalebnych bądź wręcz haniebnych epizodów w historii wspólnoty. Sekret tym samym, zyskując znaczenie jako coś, co trwale konstytuuje zbiorowość, staje się częścią świata intymnych przywiązań, owych wspomnianych „rzeczy mglistych”. Trzeba ich wiernie strzec, bo ich pogwałcenie oznacza katastrofę wspólnoty.

Dynamika społecznego konstytuowania tego, co jawne i niejawne, nie straciła i dziś na wartości, choć – rzec by można – dokonały się tu istotne zmiany. I tak na przykład zalecenie „wieszli co, to zmilcz...” z *Doktora Faustusa* z Simmlowską zasadą dyskrekcji formowaną w czasach wilhelmińskich Niemiec rezonuje już przewrotnie i złowrogo. Cytowane wcześniej napomnienie Mickiewicza ze *Zdań i uwag* czy Simmlowska zasada dyskrekcji w naszej bliższej współczesności nie tyle się zdewaluowały, ile zostały zawłaszczone przez nowoczesne państwo. Nie tylko przez państwo totalitarne – nowego Lewiatana, ale także liberalne demokracje dogorywające w globalnej oikumene, jaką tworzy postkapitalistyczne imperium opisane przez Michaela Hardta i Antonio Negriego. Kiedy władzę sprawują ci, którzy kontrolują informację, sekret bardziej może niż kiedyś – jak powiada Giorgio Agamben – staje się szyfrem i *arcanum* władzy, ukrytą formą suwerenności, a więc tym samym postacią przemocy [Garrison 285]. Suwerenność, w przekonaniu Agambena,

to właśnie zawiadywanie misterium dzielenia i wydzielenia się.

W ponowoczesnym społeczeństwie mamy do czynienia z prawidłowością, na którą zwrócił uwagę już Simmel: to, co publiczne, staje się coraz bardziej publiczne, to, co prywatne, coraz bardziej ulega poszerzeniu i też coraz bardziej staje się w społecznym odczuciu prywatne. To efekt niespotykanej do tej pory roli udziału informacji w naszym życiu, ale także coraz bardziej czynnego w życiu społecznym narcyzmu małych różnic: im mniej ważne stają się albo też im bardziej zanikają wielkie różnice społeczne (albo przynajmniej im mniejszą wagę przypisuje się im w samej debacie), tym bardziej języckiem u wagi stają się sprawy w makroskali życia społecznego i politycznego drugo- i trzeciorzędne, a za to obsadzone wielkim ładunkiem afektywnym i uznane za symboliczne. W Polsce, znajdującej się dziś w czasie gorącej wojny kulturowej i w stanie pelzającej rewolucji ustrojowej, jak się wydaje, czynne są wszystkie wymienione tu wektory sił. Dlatego nie ma w Polsce prawdziwej debaty i ostracyzmowi w zawłaszczonych mediach publicznych poddawani są ci, którzy – zdaniem strażników wspólnoty – zdradzają domowe sekrety, dokonują profanacji imponderabiliów. Budzi to święte oburzenie, tym bardziej że – jak już wspomniałem – owe imponderabilia są łatwo wystawione na szwank jako treści z gruntu tak intymne, że aż „ekstymne” (przebywające poza kompetencją dyskursu). Dokonują więc najpotworniejszej zbrodni, bo na bezbronnych i czystych emocjach wspólnoty. Są nie tylko dysydentami, ale i świętokradcami: zwracają się – o zgrozo! – przeciwko wspólnotocie symbolicznej zawiązującej się rzekomo poza podziałami².

Jakkolwiek dotkliwie byłyby sankcje administracyjne, akcja obrońców domowych sekretów skazana jest od początku na klęskę. To, co jest wynikiem dzielenia, istnieje niejako podwójnie: wymaga co najmniej dwóch zaangażowanych stron. „Szczególna ekonomia sekretu zasada się na tym, że musi być podzielany, jeśli ma pozostać sekretem” [Kronick 18]. Członkowie podzielonej wspólnoty zachowują zastrzeżone informacje dla siebie, ale mówienie o tajności czy poufności informacji najczęściej oznacza, że informacji

2 Działła tu uludna obietnica, a w razie czego straszak: „Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina”.

nie udało się utrzymać w tajemnicy i została już uzyskana przez drugą stronę [Marx and Muschert 7]. Fascynacja sekretem, o której pisał Simmel, sprawia, że im bardziej jest on strzeżony, tym mniej pozostaje bezpieczny. Napięcie między zatajaniem a wyjawianiem sekretu od początku było też przedmiotem uwagi psychoanalizy jako hermeneutyki, która figury obcości i inności, ale także niewiedzy (a co za tym idzie, konfrontowanie się z nimi), uznawała za nieuchronne i pożądane: współuczestniczą one bowiem w wypracowywaniu jednostkowej i zbiorowej tożsamości. „Kto ma oczy do patrzenia i uszy do słuchania, ten przekona się, że śmiertelnicy nie zdołają ukryć żadnego sekretu. Jeśli więc czyjeś usta milczą, mówią jego palce; zdrada sączy się wszystkimi porami” – pisał Sigmund Freud w swojej analizie przypadku Dory [127]. Nieco uwagi poświęcił sekretowi w słynnej rozprawie *Niesamowite* (1919). Wskazywał w niej na efekt znieswojenia wywołany przez ujawnienie sekretu, ale zapoczątkowane przez niego rozważania znalazły znaczące dopełnienie i rozwinięcie w pracach jego kontynuatorów, przede wszystkim w pochodzących z lat 70. pracach pary węgierskich psychoanalityków, Márii Török i Nicolasa Abrahama, i w komentarzach ich następców. Według nich pracę zatajania i strzeżenia sekretu łączy powinowactwo z pracą popędu śmierci oraz rolą, jaką w życiu psychicznym żyjących odgrywa widmo, fantom umarłego, obecność traumatycznego doświadczenia³. Popęd śmierci, widmo i sekret pozostają tym, co zakryte: spowija je zasłona milczenia, przebywają poza słowami. Popęd śmierci kierowany do wewnątrz podmiotu, istniejący więc w utajeniu, bywa przekierowany na zewnątrz i wyraża się w formie niszczyielskiej agresji. Co ważne, i co Török i Abraham podkreślają: to, co powraca widmowo, często jest „szczególną postacią nieświadomości; jej postacią niebędącą nigdy tym, co świadome, i pozostającą ciągle do opisania, bo stanowiącą wynik przejścia z nieświadomości rodziców do nieświadomości dziecka” [“The Topography” 162]. Tu trzeba dodać, że Török i Abraham zapoczątkowali badania nad transpokoleniowym dziedziczeniem urazów i traumatycznych prze-

żyć, w tym – co dla nas tu, w Polsce, szczególnie interesujące – międzypokoleniowym przekazywaniem sobie rodzinnych czy zbiorowych sekretów. Török i Abraham uważają, że praca, jaką w życiu psychicznym osoby żyjącej wykonuje widmo, dokonuje się w podświadomości skrywającej sekret innym niedostępnym. Widma, które nas nawiedzają, to „dziury, które w nas pozostawiają cudze sekrety” [107]. Wynika z tego tyle, że widma, fantomy, duchy są częścią naszego życia, są zagadkami, sekretami naszego istnienia, do którego w pełni nie mamy dostępu, bo są one transmisją urazowości poprzednich pokoleń. Duchy to fantazmaty naszej niewiedzy o nas samych. Albo – gdy już coś przeniknie do naszej świadomości – fantazmaty wiedzy gorzkiej, traumatyzującej nas, więc niechcianej. Zjawiają się jako coś, co pozostaje wyparte; pochodzą z wymiaru tego, co minione, ale niepogrzebane, albo pogrzebane nie do końca – ze świata nieodbytej żaloby. Nie powinno więc dziwić, że wzrost zainteresowania tym, co w dziedziczeniu międzypokoleniowym pozostaje sekretne, i wzrost badań z tym związanych, datuje się na lata 70. XX wieku. Na ten sam okres przypada intensyfikacja badań nad Zagładą, a i samo pojawienie się tematu Zagłady w kulturze masowej. W Polsce to wszystko opóźniło się o blisko dwie dekady, ale obecnie zapis transpokoleniowej traumy znajduje swoje, nie tylko akademickie, lecz także literackie realizacje i znajduje je nawet w obiegu mainstreamowym – dość wspomnieć nominowane do nagród literackich powieści, takie jak *Noc żywych Żydów* Igora Ostachowicza, *Czarne liście* Mai Wolny czy *Duchy Jeremiego* Roberta Rienta.

Widmo kryptonimuje więc to, co pozostaje sekretem, niedopowiedziane albo obłożone zakazem pojawienia się w międzypokoleniowym dyskursie. Stephen Frosh, współczesny nam komentator i kontynuator badań zapoczątkowanych przez Török i Abrahama, powiada, że widmo objawia niczym mowa brzuchomówcy: nawiedzony przez duchy zaczyna mówić o przemilczanych zbrodniach poprzedniego pokolenia [por. Campbell]. Można by rzec, że widmo kryptonimuje sekret i wstyd z nim związany. Na wstępie szóstego rozdziału swojej książki, zatytułowanego bardzo znacząco *“The Lost Object – Me”: Notes on Endocryptic Identification* i poświęconego pracy widma i niewiedzy, Török i Abraham stwierdzają: „widmo to praca w nieświadomości jako

3 Na te tropy wskazane przez Török i Abrahama zwraca uwagę anonimowy autor hasła *secret* zamieszczonego na stronie NoSubject.com. Tej podpowiedzi zawdzięczam swoje inspiracje lekturowe w tej części artykułu i samą interpretację statusu fantomu-widma-ducha.

siedlisku zakazanego sekretu Innego (dokonanego ostentacyjnie kazirodztwa, zbiorowej zbrodni, nieukaranego występku). Wymusza ona niewiedzę, manifestuje się jako lęk, dziwaczna mowa i także czyny (fobiczne, obsesyjne zachowania itd.). Widmowe uniwersum może się materializować poprzez nierzadko odrealnione opowieści. Wówczas pojawia się odczucie, które Freud określił mianem »niesamowitego«.

Opisana tutaj praca widma jest wywołaną przez afekty pracą na symbolach, pracą fantazji nawiedzzonego podmiotu. Tu Török i Abraham wskazują na dwa możliwe rezultaty tego procesu. Pierwszy polega na inkorporacji widma (i przypominam: zarazem sekretu), inkorporacji fantazmatycznej, będącej efektem „zachowawczego wyparcia”: widmo zostaje otorbione obronnymi znaczeniami w pracy fantazji podmiotu, sprowadzającej się do odmowy identyfikacji z widmem jako obiektem i podtrzymującej „metapsychiczne” status quo podmiotu. Oznacza to brak rozszyfrowania sekretu widma. Ale na przykład tak dzieje się też w przypadku nieudanego introjektowania utraconego obiektu, fiaska pracy żałoby lub odmowy żałoby. Inkorporację obiektu Török i Abraham nazywają identyfikacją „endokryptyczną”: wewnątrz *ego* (ja) podmiotu powstaje instalowana w nieświadomości podmiotu sceneria zwana „kryptą”, to w niej zamieszkuje widmo, rezydując tam na prawach szkieletu w szafie albo czasami na prawach „wybornego trupa” (jak za Török nazywa ów obiekt Jacques Derrida w swoim wprowadzeniu do wcześniejszej książki węgierskich autorów) [Derrida 129]⁴. Krypta jest także sceną szczególnego mówienia: „jej ściany budują przeciwstawne uczucia miłości i nienawiści kryptonimowane [czyli szyfrowane – M.Z.] przez słowa, jakie w niej zamieszkują” [“The Topography” 130]. Podczas gdy introjeksja asymiluje afektujący podmiot obiekt, inkorporacja jest jego „połknięciem”. Uciekając się do kolokwialnych metafor powiedzieć można, iż tak „połknięty” obiekt staje w gardle. Tak potraktowany obiekt przechowywany jest w krypcie (przynależnej topografii psychicznej podmiotu) jako żywa, choć obca obecność. Oznacza to oczywisty dyskomfort

podobny do raniącej tęsknoty za niepowrotnie utraconą ukochaną osobą albo sąsiedztwa z ciągle zagrażającym wrogiem czy z kimś będącym dla nas powodem wyrzutów sumienia. Nieodbyta żaloba albo niezaleczone poczucie winy wznoszą sekretnie tajemniczy grobowiec wewnątrz podmiotu. Korelat straty bądź urazu, inscenizowany z powracających słów, scen czy emocji, złożony jest w krypcie niczym osoba wraz z przynależnym jej dobytkiem. Krypta jest zatem miejscem, gdzie przebywa to, co nas traumatyzuje i niepokoi. Pozostaje miejscem kwarantanny wirusa infekującego podmiot, miejscem odosobnienia, dzięki któremu „ja” nawiedzanego podmiotu znajduje poczucie bezpieczeństwa. Jednak – jak na to historia miejsc odosobnienia wskazuje – to dość prowizoryczne i dwuznaczne rozwiązanie. Izolacja w miejscu odosobnienia, jak wiemy z historii praktyk penitencjarnych, jest jedynie środkiem doraźnym, pożądana jest reedukacja osadzonego. Podobnie i w tym przypadku. Krypta istnieje dzięki wyparci, tymczasem pożądana jest introjeksja, przepracowanie urazu, asymilacja utraconego bądź budzącego lęk obiektu umożliwiająca z nim kohabitację, uczynienie go częścią topografii własnej pamięci. Istnieje jeszcze jeden powód, dla którego inkorporacja okazuje się rozwiązaniem prowizorycznym, a to za sprawą obronnych funkcji „ego” i języka czynnego w organizacji „psychicznej kryptonośności” (*cryptophore*), na co zwraca uwagę Derrida we wspomnianej już przedmowie: „Ego: strażnik cmentarza. Kryptą jest w nim miejsce obce, zakazane, wykluczone. Nie jest właścicielem tego, czego strzeże. Robi obchód niczym właściciel, ale to tylko obchód. Krąży wokół i przede wszystkim wykorzystuje całą swoją znajomość tych miejsc, żeby zwodzić odwiedzających. »Tkwi tam, żeby nadzorować wejścia i wyjścia najbliższej rodziny, która udaje – na różne sposoby – że ma dostęp do grobu. Jeśli zgodzi się na wejście ciekawskich, szkodników, detektywów, to tylko po to, żeby przygotować im fałszywe ścieżki i podrobione grobowce» [153-154].

Jak widać, taki rodzaj oswojenia traumatycznego nie jest jedynie rodzajem dokonywanej na samym sobie i na innych manipulacji. Manipulacji, która może łatwo stać się kłamstwem popełnianym w imię wyższej konieczności, konfuzja bowiem, o której mówią filozof i psychoanalizy, jest wykorzystywana przez tych,

4 To przedmowa do francuskiego wydania książki N. Abrahama i M. Török, *Le Verbiere de l'homme aux loups*. Derrida odnosi się do melancholijnego utraconego obiektu, a nie do obiektu traumatycznego, jak w przypadku ofiar masowych zbrodni.

którzy uzurpują sobie rolę strażników domowych sekretów. Wzniesiony przez nich protest, najczęściej jako dyskurs paniki moralnej, redukuje wstyd „niesprawiedliwie” oskarżonych, ożywia i zaspokaja drętwiejące w chłodzie krypty pragnienie. Jak powiadają Török i Abraham, krypta może być przekazywana następnym pokoleniom. I zwykle bywa. Nie swoje nostalgie, melancholie, fobie i neurozy dziedziczymy jako własne.

Fantazja inkorporacji ożywiająca pragnienie podmiotu martwiejące w obliczu trwożących go figur Realnego działa niczym analgetyk, ale jak to już zostało powiedziane, jest środkiem doraźnym. Zamienić kryptę w miejsce pamięci można dopiero po wykonaniu pracy, która pozwoli uwolnić się od widm obsadzanych jako nasze upiory przez nas samych. Dopiero po wyrzeczeniu się i rozbrojeniu trujących sekretów – tu może aktualizuje się etymologiczne pokrewieństwo sekretu i ekskrementu, który jeśli zalega niewydalony, stanowi dla organizmu śmiertelne zagrożenie – możliwe jest uzyskanie poczucia bezpieczeństwa.

*

Można więc powiedzieć, że ci, którzy wyjawiają czarne, trujące sekrety bądź domagają się ich ujawnienia i rozszyfrowania, ci, którzy pragną obłaskawić nawiedzające wspólnotę duchy i upiory, robią to, by wspólnotę przywrócić do zdrowia, pogrzebać to, co dotąd niepogrzebane, odprawić żałobę i uzyskać odpowiedź na pytanie, kim dziś jesteśmy i jak wyglądają nasze rachunki w rodzinie ludzkiej. Te ostatnie wydają się niemożliwe do przeprowadzenia, jeśli nie występuje się z pozycji wiarygodnego kontrahenta. C. Fred Alford, filozof od lat zajmujący się badaniami nad whistleblowers, czyli „sygnalistami”, demaskatorami ujawniającymi niewygodne sekrety instytucji państwowych i korporacji, pisze, jak bardzo go uderzyło, że odpowiedzi „sygnalistów” pytanych o ich motywacje pokrywają się z odpowiedziami ludzi, którzy angażowali się w czasie wojny w ratowanie Żydów. Mówią oni zazwyczaj o tym, że nie mieli innego wyboru: mówiąc tak, jakby sami sięgali po zasłonę niewiedzy, odwoływali się do zasady dyskrecji. „»Nie mógłbym żyć sam ze sobą, gdybym tego nie zrobił« – po prostu. To uniwersalna odpowiedź udzielana zarówno przez demaskatorów, jak i ratujących. Sedno udzielanych tak wyjaśnień stanowi jego zdaniem nie empatia,

nie przestrzeganie uniwersalnych zasad, nie etyka troski i zaangażowania, ale rodzaj powagi w stosunku do samych siebie i świata” [415-416].

Tu wracam do Simmla: „Pierwszym warunkiem koniecznym do tego, aby w ogóle mieć z kimś do czynienia, jest wiedza, z kim się ma do czynienia” [227]. Można by rzec, że ów rodzaj powagi wyróżnionej przez Alforda to rodzaj uczciwości, na której ufundowane jest zaufanie, o którym pisał Simmel, czyli poczucie przynależności do wspólnoty jako rodziny ludzkiej i związane z nią poczucie bezpieczeństwa. Dramat demaskatora, czyli „złytoptaka” – by skorzystać z licencji, jakiej udziela nam *Słownik języka polskiego*, to dramat zaufania. Potwierdza Freudowskie przypuszczenie, że żaden sekret nie jest do utrzymania, zwłaszcza gdy jako „czarny” sekret wpycha nas na afektywne pole minowe, pole konfliktu lojalności wzajemnie sprzecznych, co nie znaczy równoważnych, za to często skonfliktowanych z doraźnymi składami zasad moralnych.

Alford w swoim eseju przywołuje dialog Platona, w którym Sokrates mówi o tym, że lepiej jest cierpieć zło, niż je czynić; lepiej cierpieć niesprawiedliwość, niż być jej przyczyną. I dalej powiada: „lepiej posługiwać się rozstrojoną i fałszywie brzmiącą lirą i kierować źle dobranym chórem lub znaleźć się w niezgodzie z większością ludzi i mówić coś przeciwnego niż oni, raczej niż być w niezgodzie z jednym jedynym człowiekiem – z sobą samym i przeczyć samemu sobie” [Platon 63]. Sokrates zdaje się mówić, że życie w samopogardzie jest najgorszym z możliwych. Alford powiada, że takie właśnie przekonanie przesądza o wyborach demaskatorów. Ale nie chodzi im jedynie o wierność tylko sobie – tu Sokrates czyniący ją najwyższą cnotą, zdaniem Alforda, myli się (łatwo ją pomylić z *hybris*); chodzi o to, że nie można zbudować dobrej wspólnoty, jeśli nie zaczyna się od siebie.

Wyjawiający sekret, demaskator, „złytoptak”, sygnalista wylamuje się ze wspólnoty jedynie w przekonaniu tych, którzy uzurpują sobie prawo do nieomylnego orzekania, czym ona jest. W istocie, mówiąc po rancière’owsku, jest on „częścią bez miejsca” (*la part des sans-part*). Ale jego działanie (i jego kondycja) oznacza zniesienie opozycji między tym, co partykularne i uniwersalne (jest on partykularnością identyfikującą się z uniwersalnością), otwiera więc drogę przejścia do świata rodziny

ludzkiej. Ostracyzowany przez nią, wyświadcza lokalnej wspólnotce przysługę: to za sprawą właśnie takich jak on lokalność ciągle ma szansę konfrontować się z uniwersalnością, a nawet stać się legalną postacią uniwersalności. To on jest jej akuszerem.

Ci, co relegują „złytoptaka” z własnej zbiorowości, otwierają wrota własnemu nieszczęściu: skazują się na życie we wspólnocie popsutej.

■ LISTA PRAC CYTOWANYCH

Abraham, Nicolas, and Mária Török. *Le Verbier de l'homme aux loups*. Flammarion, 1976.

---. "The Topography of Reality: Sketching a Metapsychology of Secrets". *The Shell and the Kernel. Renewal in Psychoanalysis*. Translated by Nicholas T. Rand, Chicago University Press, 1994.

Alford, C. Fred. "Whistleblowers and the Narrative of Ethics". *Journal of Social Philosophy*, vol. 32, no. 3, Fall 2001, pp. 402-418.

Bok, Sissela. *Secrets. On the Ethics of Concealment and Revelation*, Pantheon Books, 1982.

Campbell, Alexandra. "Hauntings: Psychoanalysis and Ghostly Transmissions by Stephen Frosh (Basingstoke: Palgrave Macmillan, 2013)". *The Kelvingrove Review*, no 12, https://www.gla.ac.uk/media/media_298320_en.pdf.

Derrida, Jacques. "Fora. »Kanciaste« słowa Nicolasa Abrahama i Márii Török". Translated by Barbara Brzezicka, *Teksty Drugie*, nr 2, 2016, pp. 122-168.

Freud, Sigmund. "Fragment analizy pewnej hysterii; przypadek Dory". *Histeria i lek*. Translated by Robert Reszke, Wydawnictwo KR, 2009, pp. 71-165.

Garrison, Alysia E. "Agamben's Grammar of the Secret Under the Sign of the Law". *Law and Critique*, vol. 20, no. 3, 2009, pp. 281-297.

Kronick, Joseph J. *Jacques Derrida and the Future of Literature*. State University of New York Press, 1999.

Marx, Gary T., and Glenn W. Muschert. "Simmel on Secrecy. A Legacy and Inheritance for the Sociology of Information". *Soziologie als Möglichkeit. 100 Jahre Georg Simmels Untersuchungen über die Formen der Vergesellschaftung*, edited by Cécile Rol, and Christian Papilloud, GWV Fachverlage, 2009, <http://web.mit.edu/gtmarx/www/marx-muschert-simmel.pdf>.

Mickiewicz, Adam. "Zdania i uwagi", *Wiersze. Dzieła*, t. 1, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, 1993.

Nietzsche, Fryderyk. *Ludzkie, arcyłudzkie*. Translated by Konrad Drzewiecki, Nakładem Jakuba Mortkowicza, 1908.

Platon. "Gorgiasz". *Gorgiasz. Menon*. Translated by Paweł Siwek, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1991, pp. 7-135.

Salecl, Renata. *(Per)wersje miłości i nienawiści*. Translated by Łukasz Mokrosiński, Wydawnictwo (sub)version, 2009.

Simmel, Georg. *Socjologia*. Translated by Małgorzata Łukasiewicz, PWN, 2005.

Sprawiedliwość. Directed by Michał Zadara, Teatr Powszechny, 2018.

Yassa, Maria. "Nicolas Abraham and Maria Torok – The inner crypt". *Scandinavian Psychoanalytical Review*, vol. 25, no. 2, 2002, pp. 82-91.

■ ABSTRACT

A DARK SECRET

Marek Zaleski

This article describes the roles of a secret in the life of a community. Based on the findings of the sociology classic by Georg Simmel and reflections of the authors of psychoanalytical works, particularly Maria Török and Nicolas Abraham, the author

investigates the defensive strategies of a community applied against those who reveal its "dark secrets" – inconvenient and suppressed facts that tarnish the good name of a community. He also discusses the conditions that must be met for these traumatizing contents to be neutralized.

KEYWORDS: secret, transgenerational epigenetic inheritance, crypt, whistleblower



Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk,
Ja dziergam, a tu kipi 2